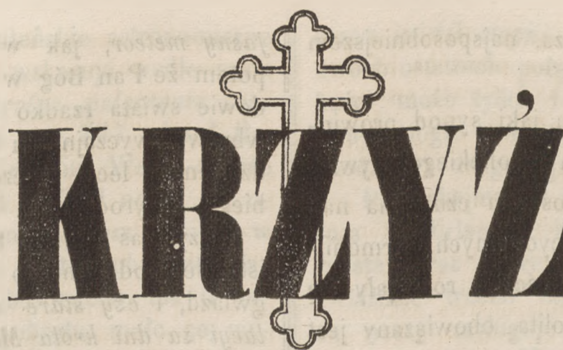
№ 22.
Rok czwarty

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3 Zł. . .	. . 60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	. . 30 „
Ćwierćrocznie 1 . .	. . 15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	. . 10 „

Za granicami Państwa Austryjackiego drożéj o wartość marki pocztowéj.



KRAKÓW
31. Maja 1868 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYZA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi jako też wszystkie urzęda pocztowe, oraz właściciel drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

XXXV.

Drugie pytanie w piątym dziale postawione, jest następujące: „*Czyliby nie były potrzebne i pożyteczne sobory prowincyonalne, synody dyecezyalne, i zgromadzenia dekanalne?*"

Zastanowimy się najpierwéj nad soborami prowincyonalnemi.

S o b o r y p r o w i n c y o n a l n e, są to zjazdy Biskupów z całego obszaru ziemi, stanowiącéj prowincyę jakiego Państwa.

Gdyby naprzykład wszyscy Biskupi Galicyi zjechali się w zamiarze porozumienia się w sprawach dotyczących dobra i zarządu kościołów swoich, zjazd ten byłby zwany soborem prowincyjonalnym Galicyjskim.

W każdéj prowincyi Biskup stołecznego miasta ma zwykle większą odznakę od innych téjże prowincyi Biskupów. Zowie się Arcybiskupem.

Godność Biskupów w kościele Chrystusowym, jako następców Apostołów, zasadza się na ustanowieniu Bożem. Ich byt jest dogmatem wiary. Kościół katolicki bez Biskupów istnieć nie może.

Godność Arcybiskupia w jakiéj prowincyi jest ustanowieniem ludzkiem. Kanonicznem ale niedogmatycznem. Kościół stanowi takie godności dla dobra swego, dla potrzeb swoich.

Ma do tego zupełne prawo, bo Chrystus rzekł: „Co zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie."

Przeto Papież odznacza Arcybiskupów od Biskupów, przez tak zwane Pallium, które im przesyła.

Arcybiskupi w głównych miastach kraju, narodu, lub prowincyi zamieszkali, którym podporządkowani są Biskupi w tymże kraju, narodzie lub prowincyi, zwani są pospolicie Metropolitami, i używają względem podporządkowanych sobie Biskupów praw Metropolitalnych.

Jednem z tych praw Metropolitalnych jest prawo zwoływania do soboru podporządkowanych Biskupów prowincyi, kraju lub narodu, czyli wzywania ich do spólnych, dobra kościoła w ich zakresie dotyczących narad, i tworzenia odpowiednich ustaw.

Życie kościoła świętego wyraża się w tych soborach. Przeto czytamy w dziejach kościoła, iż już w najpierwszych chrześciaństwa wiekach, zgromadzali się Biskupi rozmaitych prowincyi obszernego Cesarstwa rzymskiego na sobory prowincyonalne, pod przewodnictwem swych Metropolitów.

Mimo srogiego ucisku i dotkliwych prześladowań na które religia Chrystusowa narażana była pod twardem berłem pogańskich Cezarów Romy, Metropolici zwoływali, acz potajemnie, na synody czyli sobory, komprowincyonalnych swych Biskupów. Gdy po nawróceniu Konstantyna Wielkiego tem silniéj utwierdziła się pierwotna organizacya kościoła, wyswobodzonego od ciężkich udręczeń, i wolnemu pozostawionego rozwojowi, sobory prowincyonalne jawnie już i bezprzeszkodnie odbywać się poczęły.

Peryodyczne ich zwoływanie należało do powszednicgo porządku kościoła.— U nas też w Polsce odbywały się sobory. Względnie kraju, narodowemi, względnie całego powszechnego kościoła, prowincyonalnemi zwane. Zwoływał je Arcybiskup Gnieznieński dzierżący prawa Metropolitalne nad wszystkiemi dyecezyami narodowości Polskiéj, wyjąwszy Rusi, która miała i co do łacińskiego też obrządku osobnego Arcybiskupa we Lwowie.

Najwięcéj takich synodów odbywało się w Piotrkowie. Miasto to położone prawie na pograniczu Ma-

łopolski, Wielkopolski i Mazowsza, najsposobniejszem było ku temu miejscem.

Z powodu wielkiego wpływu, jaki synod prowincyonalny na inne kraje kościoła katolickiego wywierać może, i obowiązku głowy kościoła czuwania nad tem, by ustawy soborów prowincyonalnych harmonijnie z karnością powszechnego kościoła rozwijały się i w życie wchodziły, Metropolita obowiązany jest przed zwoł: niem soboru prowincyonalnego porozumieć się ze stolicą apostolską, i od niéj upoważnienie do zwołania soboru uzyskać.

Również obowiązany jest po ukończeniu soboru, ustawy jego przedłożyć do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiéj.

Jestto prawo Ojca Swiętego nie tylko jako głowy kościoła powszechnego, ale oraz jako Patryarchy kościoła zachodniego czyli łacińskiego. Rzym bowiem będąc kościołem macierzystym (Ecclesia matrix,) całego chrześciańśtwa, jest nim nie tylko względem katolików rzymskiego obrządku, jako katolików, ale oraz jeszcze jako spółobrzędowych.

W ostatniem stuleciu o soborach prowincyonalnych nader mało słyszano na kontynencie Europy, a wcale nic w naszych stronach.

Jakie przyczyny to otrętwienie sprowadzić mogły? Czy już więcéj nie ma bydź mowy o soborach prowincyonalnych? To będzie przedmiotem następnych naszych rozważań.

X. W. *Serwatowski.*

O narodzeniu
JEZUSA CHRYSTUSA.

GWIAZDA MESSYASZA.

Ciąg dalszy.

Zachodzi teraz pytanie: *czy przy gwiaździe Messyasza, za którą poszli Magowie, można mówić o podobnéj kombinacyi gromady gwiazdowéj, a tem samem i o nowéj cudownéj gwiaździe z gromadą tą połączonéj?*

Na to odpowiadamy że *aster* w ustępie odnośnym ewangelicznym u Mateusza, stosownie do greckiego zwyczaju mówienia, może wprawdzie oznaczać tak *gwiazdę*, jak i *gromadę gwiazd;* lecz znaczy także *jasny meteor*, jak w Iliadzie Homera IV. w. 75.; a potem że Pan Bóg w wielkiéj i cudownéj swojéj budowie świata rzadko kiedy robił dla człowieka znaki wbrew zwyczajnemu porządkowi i biegowi przyrodzonemu, lecz najczęściéj dokonywał ich w tymże biegu przyrodzonym.

Czy zaś wyraz ten Ewangelisty mieści w sobie istotnie podwójne to znaczenie i gwiazdy i gromady gwiazd, i *czy stare owe podania o wielkiéj konstellacyi za dni króla Messyasza*, wedle wyraźnych świadectw *Raschi-ego*, *R. Chasdaja i Don Abarbanela* i wedle *Sohor* o gwiaździe, któréj siedm innych towarzyszyć będą i która siedm planetów swojemi pochłonie promieniami, są proroctwem Rabinów z przeszłości, które się rzeczywiście z Narodzeniem Jezusa Chrystusa dawno już spełniło: to okazać nam musi najściślejszy obrachunek astronomiczny, na godzinę, a nawet na sekundę, i jako na niezachwianą pewność wskazać nam na nowo wspomnione połączenie wielkich planet w znaku ryb.

Tak więc powziąwszy dostateczną skazówkę o oczekiweniu starego świata, przechodzimy teraz do gwiazdy samej, która pismo ś. i pisma tylu ojców i ustne podanie wszystkich wieków ogłosiło *za zwiastuna na gwiazdami zasianem niebie*, która Mędrców ze wschodu poprowadziła aż do żłobu, i która nam także ma przyświecać i prowadzić nas przez pomrok do chronologii, abyśmy pewnym śladem doszli do poznania i wynalezienia roku pełnego łaski narodzenia Pańskiego.

Bez odwoływania się do owych podań tak pełnych skazówek, na które po *Sommersie i Schöttgensie*, szczególnie Münter zwrócił uwagę, pierwszy znów *Kepler* pojął prawdziwe znaczenie tej gwiazdy, a obliczywszy czas zjawienia się tego znaku gwiazdzistego wedle praw astronomicznych, bardzo mądrze umiał to zastosować, i odniósł rok Narodzenia Pańskiego do wcześniejszego czasu. Wydał on pismo: De Jesu Christi servatoris nostri vero anno natalitio. (Francof. 1606. 4.) w którem się za rokiem 748 od zał. Rz. oświadcza; a kiedy przeciwko niemu uczony Chronolog Sethus Calvisius (De vero nativitatis Christi) anno. Epistola ad Joh. Keplerum. Lipsiae 1613 4.) wystąpił, rozebrał on raz jeszcze tenże sam przedmiot o wiele już obszerniéj w drugiem swojem piśmie, pod tytułem: De vero anno, quo aeternus Dei Filius humanam naturam in utero benedictae Virginis Mariae assumpsit. (Francof. 1614. 4.) Wziąwszy go przeto za przewodnika naszego, z wszelką ufnością przystępujemy do obliczenia owéj wielkiéj konstellacyi za dni króla Heroda i połączonéj z nią świetnéj gwiazdy, czy też w niéj nie znajdziemy owéj gwiazdy przewodniczącéj mędrcom, która poprzedziła Narodzenie Zbawiciela świata i jego zjawieniu się przyświecała.

Już niedokładne jeszcze pruteńskie astronomiczne tablice, których Kepler używał, wskazują wedle praw niebieskich obrotów na *trzykrotne połączenie obydwóch planet Saturna i Jowisza w r. 747 od zał. Rz.* w Czerwcu, w Sierpniu i w Grudniu. Wedle tychże tablic w Juliańskim roku 39 t. j. 747 od z. R., około 22 Czerwca dotarł Saturn i Jowisz dopiero w 25 stopniu Ryb do połączenia. Odtąd obydwie planety stały w miejscu — jakoby bez ruchu, tak iż Jowisz pomimo swego szybkiego obrotu, mało co wyprzedzał Saturna. Kiedy zaś w Sierpniu odwracać się poczęły, wtedy znów Jowisz zbliżył się do Saturna w 21 stopniu Ryb i wyprzedziwszy go — dosięgnął go po raz trzeci w dniu 3 Grudnia w 17 stopniu Ryb. W 40 roku Juliańskim przybył jeszcze planeta Mars i dogonił Jowisza pomiędzy 20 a 30 stopniem Ryb, Saturna zaś w zaczęciu Barana, a więc już w trójkącie ognistym. Po Marsie przyłączyło się jeszcze słońce, które dnia 22 Czerwca było w trzecim stopniu przed zaczęciem Raka, a więc w 27 bliźniąt, wraz z Merkuryuszem i Wenusem i połączenie to trwało przez Marzec, Kwiecień i Maj 40 roku Julijańskiego, 748 zaś r. od założenia Rzymu.

To tak rzadkie połączenie trzech wyższych planet Saturna, Jowisza i Marsa w pełnéj znaczenia stronie zwierzyńca niebieskiego, mówi Kepler, ściągnęło na siebie astrologiczną uwagę Magów, i to tem bardziéj, że zdawało się, jakoby nowa nadzwyczajna gwiazda do tego przystąpiła. Przypuściwszy, że nową gwiazdę widzieli nie tylko w tym czasie, kiedy Saturn z Jowiszem blisko obok siebie stali, w Czerwcu 747 r. lecz i w równém miejscu z wspomnionemi planetami, co w sposób cudowny za czasów naszych 1603 4 i 5 zaszło: nie mogli Chaldejczykowie wedle dziś jeszcze istniejących prawideł ich sztuki nic innego z tego wnosić, jak że to jest wypadek największéj ważności? — Jeźli zaś z *Idelerem* (Tom II str. 406.) weźmiemy do ręki o wiele już dokładniejsze Delambrowe tablice Jowisza i Saturna, celem naszego obrachunku, wtedy dojdziem do następującego wypadku:

Obydwie planety zeszły się w r. 747 od załoź. Rz. po raz pierwszy dnia 20 Maja w 20 *stopniu Ryb*. Przed zachodem słońca pokazały się na wschodniem niebie, a ponieważ ich wznoszące się węzły na te same trafiały znaki, były przeto tylko o 1 stopień od siebie odległe. Jowisz minął Saturna od strony północnéj. W połowie Września stanęły obydwa naprzeciw słońca w południowéj stronie o północy, Saturn d. 13, Jowisz d. 15 tegoż miesiąca. Różnica długości wynosiła wtedy półtora stopnia. Obydwa odwracać się poczęły i zbliżały się do siebie na nowo. Dnia 27 Października znów się spotkały z sobą po raz drugi *w 16 stopniu Ryb*, a dnia 12 Listopada, gdzie Jowisz znów na wschód się poruszał, *po raz trzeci w 15 stopni tego samego znaku.* Także i przy dwóch ostatnich połączeniach wynosiła różnica szerokości może tylko 1 stopień, tak iż kto miał wzrok słaby, mogło mu się wydawać, że jeden planeta zachodził na drugi i jakoby jedne stanowił gwiazdę.

Posłuchajmy tu jeszcze świadectwo Pfaffa Profesora w Erlangen, którego pismo: Swiatło i okolice świata, wraz z rozprawą o połączeniu planet i o gwiazdzie trzech mędrców (st. 172. Bamberg 1821 na naszą zasługuje uwagę. Obrachował on średni czas połączenia Marsa, Jowisza i Saturna, zapatrując się na ich stanowisko, jakie zajmowały w r. 1750, i doszedł do tego wypadku, że czas prawdziwéj heliocentrycznéj konjunkcyi Jowisza i Saturna wynosi 1755 tropicznych lat, 81,05 dni przed zaczęciem roku 1750 naszéj rachuby czasu; i że miejscem tego połączenia jest 3590, 19 albo 0° 81 z odwrotnéj strony zaczynającego się zodiaku. Dla nas mieszkańców ziemi wypadła heliocentryczna oppozycyja Saturna 1755 lat 104, 95 dni; Jowisza 1755 lat, 106, 32 dni przed obranym rokiem za epokę, który to czas ostatni poczytuje autor za stanowczy, ponieważ w nim fenomen ten w zadziwiającym blasku pokazać się musi. Przy dalszem rozważaniu połączeń obydwóch planet pomiędzy sobą, doszedł do tego wyniku, że z powodu stanowiska ziemi w czasie prawdziwéj heliocentrycznéj konjunkcyi, musiało ich bydź dwa, z których jedno poprzedziło oppozycyą z słońcem i to na 1755 lat 155 dni przed 1750, w znaku barana; drugie nastąpiło na 80 tylko dni po heliocentrycznem połączeniu *w znaku ryb*, a więc na 1754 lat 358,05 dni przed za podstawę przyjętym rokiem zwyczajnego stylu. Zjawisko to wprawiło w podziw mieszkańców ziemi przez długie zespolenie obydwóch pełnych blasku świateł; a podziw ten zwiększył się jeszcze o wiele, kiedy nadto przysunął się Mars i w pobliżu dwóch drugich znajdował się planet. Autor dodaje jeszcze, że czas tego drugiego połączenia przypada właśnie w dzień, w którym chrześcianie obchodzą uroczystość trzech króli czyli zjawienia.

Ciąg dalszy nastąpi.

HISTORYA POLSKA.

przez X. J. B.

KAZIMIERZ WIELKI 1330 — 1370 r.

Dalszy ciąg.

Z wstąpieniem na tron Kazimierza Wielkiego wstępujemy w nową epokę Polski kwitnącéj, w któréj naród złote owoce dotychczasowych prac i usiłowań na długą szczęśliwą przyszłość zbierać zaczyna. Ztąd panowanie Kazimierza W. mieści w sobie wiele nieopi-

sanego uroku. Obraz to pełen sielskiego spokoju, pełen szczęśliwych wspomnień, który uwięził na zawsze w sobie serce narodu i ztąd z taką lubością wspominany bywa. Naród żywy i młody, uposażony hojnie w wszystkie dary nieba; król mądry, przezorny, gospodarny, prawdziwy ojciec narodu, czegoż więcéj zdaje się podówczas do szczęścia było potrzeba?

Szczęście to jednak potrzeba było okupić pewnemi stratami w polityce zewnętrznéj. Młody bo 23 letni król wstępując na tron zastał kraj okolony od nieprzyjaciół. Krzyżacy czychali tylko na powetowanie strat swoich, ambitny i awanturniczy Jan czeski rościł sobie pretensye do Polski; chwiejny i niepewny był jeszcze związek z Litwinami. Na wewnątrz kraj chociaż zjednoczony nie był jednak jeszcze uporządkowany; znalazły się w nim żywioły anarchiczne, na wielu miejscach był zubożony i zniszczony. Miał więc do wyboru Kazimierz albo bohaterską walkę ze wszystkimi, albo pokój i ugody choćby okupione stratami materyalnemi, wynagrodzone jednak obficie przez uporządkowanie wewnętrzne domu własnego, podniesienie jego dobrobytu i pomyślności. Kazimierz poszedł za tem ostatniem, a przyszłość pokazała, że się nie omylił w swem postępowaniu.

Zaraz po koronacyi przedłużono rozejm z Krzyżakami do roku, a następnie tenże sam rozejm do drugiego jeszcze roku 1335 do św. Jana, poddając wszystko pod sąd węgiersko-czeski. Zabezpieczony tak od Krzyżaków zajmował się Kazimierz poprawą sądownictwa, kiedy ówczesne wypadki polityczne zbliżyły go do Jana czeskiego. Jan bowiem pokłóciwszy się o następstwo w Tyrolu z Ludwikiem cesarzem niemieckim szukał przeciw niemu aliantów i znalazł takowego w Karolu Robercie, królu węgierskim, a za jego pośrednictwem pragnął zjednać sobie i Kazimierza. W tym celu wysłał Karol Robert biskupa Agryi do Kazimierza; Kazimierz chętnie przyjął pośrednictwo, a pragnąc się raz na zawsze pozbyć przeciwnika, który swojemi matactwami nie mało pomagał Krzyżakom, wysłał w r. 1335 swoich pełnomocników na zjazd do Trenczyna dając im obszerne instrukcye w celu doprowadzenia zgody z Janem do skutku. Jakoż za staraniem króla węgierskiego stanęła ugoda, mocą któréj król Jan czeski wraz z potomstwem zrzekał się wszelkich praw do korony Polskiéj, za co nawzajem Kazimierz zrzekał się swych praw do Szląska i księstwa Płockiego (z którego jeszcze Wańko książe mazowiecki w r. 1330 napadnięty od Jana poddał się zwierzchnictwu czeskiemu) a nadto zobowiązywał się wypłacić królowi 20000 kóp groszy pragskich. W listopadzie tegoż samego roku 1335 zjechał król Kazimierz do Wyszehradu celem ostatecznéj ratyfikacyi układów. Wśród świetnych zabaw i hojnego ze strony króla węgierskiego podejmowania, przyszło ze strony Kazimierza do ratyfikacyi układów i potwierdzenia przymierza zawartego z królem węgierskim i czeskim, a co więcéj zapadł wyrok króla węgierskiego i czeskiego w sprawie Pomorza potwierdzony przez Kazimierza i przyjęty przez pełnomocników Krzyżackich, którzy także do Wyszehradu przybyli. Kazimierz odstępował zakonowi jako wieczną jałmużnę Pomorze, w zamian zato zakon zabezpieczał mu spokojne i wieczyste Dobrzynia i Kujaw posiadanie. Jako warunek jednak ważności ugody położono z obu stron, żeby ją Papież i stany polskie potwierdziły.

Tak stolica apostolska jako i naród cały przeciwny był układom z Krzyżakami. Naród oburzył się na samą myśl dobrowolnego odstąpienia Pomorza Krzyżakom,—stolica apostolska widziała w tém także sprzeczność z swymi dawniejszemi wyrokami. Pod naciskiem tych okoliczności przyszło nawet do zerwania rozejmu, i Kazimierz wpadł pustosząc do ziemi chełmińskiéj. Atoli już następnego roku 1336 ponowił król rozejm i oświadczył się stanowczo za dokonaniem układów wyszehradzkich.

Naród jednak trwał stanowczo w swéj niechęci. Dla złamania jego oporu zwołał Kazimierz powszechny zjazd krajowy. Na tym atoli zjeździe oświadczono się jeszcze stanowczéj przeciwko układom, odrzucając sąd i wyrok króla czeskiego i węgierskiego jako niegodny narodu, a uchwalono tylko wysłać Jana Grota biskupa Krakowskiego do Awinionu do Papieża z prośbą o nowy sąd i wyrok na Krzyżaków. Poselstwo Biskupa wypadło jak najpomyślniéj. Papież Benedykt XII. uznając słuszność sprawy polskiéj przychylił się do żądania narodu i wysłał dwóch legatów do Polski dając im obszerne pełnomocnictwo rozstrzygnięcia sporu i rzucenia klątwy na Krzyżaków.

Ciąg dalszy nastąpi.

Liturgika.

III.

O winie jako materyi najśw. Ofiary.

Ciąg dalszy.

Drugim żywiołem w Sakramencie Eucharystyi jest wino z jagód winnych wyciśnione, do którego trochę wody ma bydź przymięszanéj. Kościół bowiem powszechny zawsze tego uczył, iż Pan Zbawiciel nasz w ustanowieniu tego sakramentu wina używał: ponieważ sam mówił: *Już od tego czasu z rodzaju tego winnéj macicy pić nie będę aż do dnia onego.* Matt. 26 Marc. 14.) Na które miejsce pisząc ś. Chryzostom mówi: (Chryst. hom. 83 in Math:) Z winnéj macicy, która pewnie wino a nie wodę rodziła; aby onych ludzi kacerstwa potępił, którzy trzymali, iż sama tylko woda ku sprawowaniu tego sakramentu przydawaną bydź miała.

Co się téj drugiéj materyi to jest wina tyczy, obadwa kościoły zawsze się w téj mierze na jedno pisały. Według historyi i według zwyczaju żydowskiego więcéj jest do prawdy podobniéjszą rzeczą, że Jezus Chrystus przy ostatniéj wieczerzy czerwonego wina, niż białego użył. To bowiem pospolicie w Palestynie rośnie a według Talmudzistów do ofiar miało bydź przepisanén, białe zaś zupełnie zabronionem. — Tymczasem w Kanie Galilejskiéj wino owo z wody przemienione było zapewne białego koloru, ponieważ dopiero po smaku poznali go goście. (Jon. II: 8. 7.) Prócz tego rośnie w tamtych stronach nie tylko czerwone ale i białe wino. Dla tego bardzo już od dawna uważano kolor wina za rzecz pomniejszą, a obadwa kościoły zgadzają się na to, iż każde wino, zkądkolwiek wzięte, jakiegobądź koloru przy ofierze mszy św. używane bydź może. Znajdujemy wprawdzie w niektórych synodalnych ustawach przepis czerwonego wina do mszy ś. dla podobieństwa jakie ma ze krwią, lecz te same ustawy nie bronią używać białego. Czerwone wino już za czasów Kacerza Marka było w używaniu, ponieważ Ireneusz, a za nim Epifaniusz opowiada, iż ów kacerz przy ofierze mszy ś. umiał przez jakieś sztuki po słowach konsekracyi nadawać winu białemu czerwoność, aby go miano za świętszego kapłana. Widać ztąd, iż wolno było używać to różowego, to żółtawego, to białego wina przy mszy św. Widać ztąd, iż starzy chrześcianie wierzyli w tajemnicę przemienienia na ołtarzach przy konsekracyi odbywającego się. Zawsze zaś błądzą którzy zwyczaj używania wina białego ś. Karolowi Boromeuszowi przypisują. Daleko dawwiejszy *sobór w Kamerich* przepisuje: „Vinum rubicundum, si commode possit haberi, ad celebrandum ministretur (Tom 8 Coll. Martine f. 1299.) Słowa: „si commode possit haberi" jeżeli czerwonego wina łatwo dostać można — dają do zrozumienia, iż w przeciwnym razie i białego wina użyć można. Ustawy w *Chartres* odkrywają nadto osobny powód dla czego czerwone wino nad białe przenoszono, t. j. aby je łatwiéj od wody odróżnić można. Idąc jednak za powszechnem zdaniem kościoła, wino do ofiary mszy św. przeznaczone powinno bydź białe, czyste, z jagód winnych wyciśnione, nie kwaśne ani popsute, jakto wszystkie dekreta Papieży i koncyliów przepisują. I tak w wspomnionem dziele Dr. Müllera : „*Ornatus ecclesiasticus*" c. 12 czytamy: *Vinum, quod ad Missae sacrificium adhibetur, sit ex vite, purum, clarum, non acidum, album non rubeum, et recens de dolio promptum*, i indziéj (Merati Vinitor:) vinum tamquam materia debita consecrationis omne et solum sit de vite, in sua specie incorruptum; communiter tamen adhibetur album ad majorem linteorum munditiem, et quamvis saeculis prioribus praesciptum fuerit, vino rubro uti, melius hodie quisquis egerit, propter falsificationem quoque rubri vini, album adhibere ad sacrificium. — Że zaś niebezpieczną jest rzeczą kupować wino mające bydź do najśw. ofiary użyte od heretyków i innowierców, czytamy daléj Ornat eccl l. c.) co następuje: Item debet esse vinum purum et mundum, ad sacrificium absq admixtione fragmentorum cooperculi lagenae, unde periculosum est, vinum pro sacro a cauponis, haereticis praesertim accipere, qui ut plurimum, illa quae pridie ex symposio relicta, et in unum hinc inde congesta, obtrudere solent. Najnowszemi czasy Biskupi Francyi przekonawszy się o fałszowaniu wina przez kupców, zobowiązali niektórych z nich, znanych jako prawych katolików przysięgą, aby prawdziwe i czyste wina dostarczali, zalecając przytem duchownym, aby tylko od nich, wino mające bydź do Ofiary mszy ś. użyte, zakupowali.

Chociaż obydwie materyje t. j. chléb i wino są do Eucharystyi koniecznie potrzebnemi, jednakowoż chléb według nauki Ojców Trydenckich należy więcéj do Sakramentu, wino zaś więcéj do ofiary, zkąd nowy dowód do kommunii pod jedną postacią. Chociaż bowiem Chrystus Pan *(mówi sobór Trydentski Sess. 21. c. 1.)* na ostatniéj wieczerzy najświętszy ten Sakrament w przymiotach chleba i wina ustanowił, i Apostołom tak rozdawał, jednak ztąd wnosić nie można, aby to Pan i Zbawiciel nasz rozkazał, żeby wszystkim chrześcianom ten sakrament pod dwiema postaciami dawany bydź miał. Albowiem tenże Pan gdy o tym Sakramencie mówił, natychmiast jeden tylko przymiot często wspominał. I tak: *Jeźliby kto pożywał z tego chleba żyć będzie na wieki*, (Joan. C. VI 52.) I znowu: *Chléb, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata* — a w 59: *Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki.* — Dla tego kościół nie pozwala wiernym pod dwiema postaciami tego sakramentu udzielać. Przyczyny zaś dla których kościół niepozwala udzielać i przyjmować tego Sakramentu wiernym pod dwiema postaciami, podaje katechizm rzymski następujące:

Najprzód, strzedz się trzeba było, aby krew Pańska nie wylała się na ziemię, czego trudno uchronić się można, zwłaszcza gdy wiele ludzi przyjmowało ten Sakrament.

Powtóre, ponieważ ten Sakrament dla ludzi chorych, zawsze powinien bydź gotowy, wielce bać się trzeba było, aby wino nie skwaśniało, gdyby je długo chowano.

Potrzecie, wielu takich znajduje się, którzy ani smaku winnego, ani woni jego, żadnym sposobem cierpieć nie mogą, przeto aby zdrowiu cielesnemu nie szkodziło, co dla zdrowia duchownego ludziom dane bywa, więc bardzo mądrze kościół ustanowił, aby pod jednym przymiotem chleba chrześcianie ten Sakrament przyjmowali.

Po czwarte, wiele jest krajów, które wina nie mają, ani go też bez wielkiego nakładu zkąd indziéj spro-

wadzić nie mogą. Na ostatek (co najbardziej należy do téj rzeczy) potępić trzeba było kacerstwo onych ludzi, którzy powiadali, iż pod dwoma przymiotami nie był zupełny Chrystus, ale pod przymiotem chleba, ciało tylko bez krwi—pod przymiotem wina krew tylko sama bydź miała. (De Sacr. Euch. p. 239.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Żegluga po Wiśle.

Cud z roku 1638.

Dokończenie.

Płynął raz na statku
Szyper stary już,
Miał na nim dostatku
Ślicznych polskich zbóż,
Innych rzeczy więcéj,
Ile statek brał,
Sześćdziesiąt tysięcy
W tym towarze miał.
Nie jegoć to mienie;
Lecz krakowski Pan
Dał mu na sumienie, —
Wielkorządzcą zwan.
Płynie Szyper płynie
Do północnych mórz,
Po wodnéj równinie,
Drugi za nim tuż.
Jeden jest Piasecki,
Z owych dawnych sług,
Zna przemysł kupiecki,
Jak rolnik swój pług.
Drugi Siestrzytowski,
Człowiek średnich lat,
Wszystkie jego troski,
By nie było strat.
Choć majątek pański,
Wszak to Boski dar,
Sługo chrześciański,
Strzeż go ze wszech miar!
Płyńcie, bracia mili,
Niech was cieszy śpiew
Ptactwa co tam kwili,
Z nadwiślańskich drzew.
Przez drzewa jutrzenka
Już na niebie tli;
Srebrna wód sukienka
Ku niéj wdziękiem lśni.
I Wisła się dąsa,
Jak jéj przyjdzie chęć,
I falami wstrząsa,
Że darmo się kręć;
Darmo rób wiosłami,
Żeby płynąć wdal,
Grozi bałwankami, -
Aż na sercu żal.
Wiatr powstał przeciwny,
Gdy zapadał źmrok,
Szyper trwożny, dziwny,
W niebo wznosi wźrok.
Ładowane szkuty
Nurzają się w głąb,
Stoi jak przykuty,
Jak spróchniały dąb;
Bo chudoba Pańska
Zapada już w toń:
„Panno Świętojańska!
Od nieszczęścia broń!
„Maryjo wielebna,
„Módl się, — ratuj nas
„Gdy pomoc potrzebna
„W taki ciężki czas!"
Woła wierny sługa
Z całych duszy sił;
Chwileczka niedługa —
Wysłuchanym był.
Statek na wierzch wspłynął,
Stoi w pośród wód,
Ażeby nie zginął,
Wstrzymuje go cud.
Więc robią wiosłami, —
Ciższy wody bieg, —
On z pomocnikami,
Wychodzą na brzeg.
Linami do brzegu
Wiążą galar ten,
W spokojnym noclegu,
Pokrzepia ich sen.
Tymczasem dopływa
Siestrzytowski znów:
„O chwilo szczęśliwa!
„Toś ty przecie zdrów?"
— „Oj! źle z nami było,
„Nie zupełnieś zgadł;
„Dwóch się utopiło,
„Jam też w wodę wpadł.
„Już pod szkutą byłem,
„Ktoś mi rękę dał,
„Obraz zobaczyłem,
„Jakby w wodzie stał.
Od świętego Jana,
„Dobrze mi to tkwi,
„Panienka kochana
„Dopomogła mi." —
— „Jak tylko wrócimy,
„Ukończywszy trud,
„Obraz nawiedzimy,

„Opowiemy cud.
„Najlepsza ofiara
„Na mszą świętą dać,
„Tak nas uczy wiara —
„Na co kogo stać."—
Płyńcie bracia płyńcie,
Z skarbem pańskich zbóż, —
I żagle rozwińcie,
Już nie będzie burz.
Swobodni w umyśle,
Jak poranku wiew,
Rozgłoście po Wiśle
Dla Maryi śpiew.

RECENZYE.

BOUDDHISME ET CHRISTIANISME

publie par la Princesse Caroline de Sayn Wittgenstein, Nee Iwanowska, Rome, Imprimerie de J. Aureli, 1868.

Mamy pod ręką dzieło to, we francuskim wydane języku. Gdyby ono po polsku było pisane, obszerniéjszą zajęlibyśmy się recenzyą. Za nim zaś to będziemy mogli uczynić, wypadnie nam pierwej dać niektóre onegoż ustępy w polskiem tłumaczeniu.

Porównanie między religią chrześciańską a bałwochwalczym Budaismem na wszelką zasługuje uwagę, i z wielu względów może stać się bardzo pouczającem. *Imprimatur* dane przez rzymską cenzurę ksiąg duchownych, i przez X. Arcybiskupa Castellaci-Villanova jest dowodem iż w prawowiernym duchu to dzieło jest pisane.

KRONIKA.

Missye w Wschodnich Indiach.

Wyciąg z pisma Księdza Tagliabue, Missionarza, do Przełożonego Seminaryum Missyi zagranicznych w Medyolanie.

Madras, 23-go Listopada 1864.

„Okropna burza, która zeszłego miesiąca zniszczyła Kalkuttę, sprawiła tu pewny niepokój a to tém więcéj, ponieważ tutejszokrajowcy przepowiadali, że trzeba bydź na podobny wypadek dla Mazulipatam przygotowanym. Ale skoro chwila przepowiadana dość spokojnie przeszła, ochłonęliśmy ze strachu, kiedy w dzień Wszystkich Świętych około 4-téj godziny po południu zerwał się wiatr przy ulewie podobnéj do tej w czasie potopu świata. Ku wieczorowi burza wywróciła kilka drzew w naszym ogrodzie. Zamknęlśmy się w naszym pomieszkaniu i zabarykadowali starannie wszelkie wychody. Od kilku dni gościł u mnie Wielebny O'Brien, tęgi i mężny Irlandzki ksiądz. Burza stawała się coraz silniejszą, dészcz lał strumieniem, a ciemność powiększała się z każdą chwilą. Uczuliśmy potrzebę modlenia się i poczęliśmy, ja i towarzysz mój, odmawiać różaniec.

„Nagle poczęła woda po pod drzwi przesiąkać do naszego pokoju, zmaczaliśmy w niéj palec i postrzegli z przerażeniem że takowa jest słoną. A przecież miejsce naszego zamieszkania odległe jest od Mazulipatam dwie mile, a przynajmniej półtory mili od morza. „Cóż teraz poczniemy?" zapytałem się Księdza O'Brien. — „Przenieśmy się do innego domu" odpowiedział mi. — Inny ten dom zbudowany na podwyższeniu w oparkanieniu kościelnem zdawał się właśnie dla tego nastręczać pewne zabezpieczenie. Wyskoczyliśmy przez okno i mimo wody która nam aż po piersi sięgała, pomimo okropnéj siły wiatru i wielkiéj ciemności które położenie nasze jeszcze straszniejszem czyniły, skierowaliśmy się ku oparkanieniu. Musieliśmy się dobrze trzymać by burza nas nie przewróciła; ale gdyśmy z wielkiem wytężeniem do wejścia w dziedziniec przybyli, znaleźliśmy wejście to zawalone wielką ilością wywróconych drzew, zamykających nam zupełnie drogę.

„Właśnie w tém okazał nam Pan Bóg wielką swą dobroć, ponieważ gdybyśmy się do tego budynku byli schronili, zgubieni bylibyśmy bez ratunku, gdyż takowy został w téj strasznéj nocy zupełnie zniszczony.

„Skierowaliśmy się więc ku kościołowi, ale drzwi były za silnie zamknięte, iżbyśmy się tam dostać byli mogli. Tymczasem powódź rosła wyżéj i żadnéj minuty więcéj nie było do stracenia. Ostatnim środkiem ratunku pozostało nam wdrapanie się do okna pobocznego; potem trzeba było przegiąć się po za róg i tak wystawić się na walkę z burzą, która huczała z całą wściekłością, i z fałami wody.— Jeźli już umierać musimy, rzekł mój towarzysz, to wolemy, przynajmniéj, jeźli podobna, umierać w domu Bożym.

„Z rozpaczą więc wdrapujemy się wspierając się wzajemnie; przeginamy się po za róg, a zastawszy boczne okna już przez burzę wyciśnięte, potrafiliśmy wreszcie dostać się do chóru i wyleść na stopnie ołtarza, gdzie się już schronił był kościelny z dwojga dziećmi swemi, i dwóch krajowców. Pierwszą moją myślą było zabrać Przenajświetszy Sakrament, i uczułem się uspokojonym w przytomności Boga, na którego rozkazy cichną burze i wygładzają się fale.

„Gdy tymczasem woda dosięgła ołtarz, a nawet podstawę lichtarzów, więc trzeba było szukać innego schronienia. Za ołtarzem wznosi się mur prawie aż do sklepienia, który oddziela chór od zakrystyi. Pomagając jeden drugiemu dostaliśmy się na ten mur, i usiedli na nim opierając się plecami o sklepienie a głowami dotykając dachu. W jednéj ręce trzymałem Przenajświętszy Sakrament, w drugiéj obraz Matki Najświętszéj; ramionami obejmowałem dzieci kościelnego.

„Trzask drzwi i okien które gwałtowność burzy i fal tłukła w kawałki na wszystkie strony, wydawały muzykę prawdziwie piekielną, że aż mury kościoła się trzęsły. Nie można się było zrozumieć, choćby chciano krzyczeć, a przecież siedzieliśmy, że tak powiem, prawie jeden na drugim.

„Nakoniec dosięgnął wzrastający przypływ wody nasze nogi, później zostały i te wodą zakryte; powódź miała w téj chwili dwadzieścia jeden stóp głębokości. Położenie nasze było rozpaczliwe; obawialiśmy się co chwila zrzucenia z naszego miejsca i zagarnięcia przez

fale. Tem więcéj musieliśmy się lękać o siłę murów, która nas jedynie od śmierci zachować mogła, o ile w nie za każdem nowem naciśnieniem fal ciężka skrzynia zakrystyi jak taran forteczny z gwałtownością uderzała. A któż mógł nas z drugiéj strony zapewnić, że nierozsypią się podminowane przez wodę mury kościelne i nie pochowają nas pod swemi gruzami? Ja i towarzysze moi siedzieliśmy jak skamieniali od strachu i bali się każdego poruszenia.

„W téj pozycyi zostaliśmy aż do drugiéj rano, i nie było nadziei utrzymania się przy życiu. Niepodobna opisać wewnętrzny niepokój, któryśmy téj nocy przecierpieli; kto się w podobnem położeniu nie znajdował, nie jest w stanie wyobrazić go sobie. Przycisnąłem Przenajświętszy Sakrament do mego serca; uważałem nawet za roztropne spożyć Przenajświętszą hostyję; poleciłem się Matce Najświętszéj, świętym, do których właśnie modliliśmy się, i duszom w czyscu zostającym, nie dla tego by wymagać od nich cudu dla nas, lecz by mieć orędowników przed sędzią najwyższym, przed którym, zdawało się nam, że będziemy musieli stanąć każdéj chwili. Zmówiłem potem kilka Requiem za wszystkich tych biednych ludzi, którzy śmierć swoją w tym nieszczęściu znaleźli.

„Rano około drugiéj godziny zaczęła woda opadać i burza traciła swą gwałtowność. Zleźliśmy na ołtarz który już tylko na stopę okryty był wodą. Do tego zniewoleniśmy byli trzymać się mocno tabernaculum jeźliśmy niechcieli od wiatru bydź zrzuceni. Ponieważ powierzchnia wody opadała coraz więcéj, mierzyłem po kilka razy głębokość by się przekonać o podobieństwie zgruntowania, skoro dostrzegłem że można zleść bez niebezpieczeństwa, zeskoczyłem na dół; przez to ulżyło mi się znacznie, a że woda było ciepłą, orzeźwiła więc me ztrętwiałe członki. Towarzysze moi, chociaż drżący od zimna, nie mogli się z początku odważyć, by pójść za moim przykładem.

„Z jakąż dręczącą niespokojnością wyglądaliśmy blasku jutrzenki! z jakąż uciechą powitaliśmy ją! Tymczasem spojrzenie pierwsze padło na widowisko nadzwyczaj smutne. Kościół stał się już tylko ruiną; nie było ani drzwi, ani okien, ani ławek, jednem słowem nic nie ocalało. Mury popękały, sklepienie waliło się, dach był prawie zupełnie zerwany. Nie chciałem dłużéj pozostać w rozsypującym się domu, który bardziéj pękał na wszystkie strony przy wietrze, chociaż tenże znacznie zfolgował przytem ciekawy byłem poznać szkodę téj nocy, i dać pomoc tym, którzy takową przyjąć jeszcze byli w możności.

„Jak opiszę widowisko, które nas zewnątrz oczekiwało? Z dwóch domów missyjnych została tylko kupa kamieni; z urządzenia wewnętrznego nic nic pozostało. Jeźli mówię „nic," to biorę to w najściślejszem znaczeniu tego słowa. Wszystkie inne mieszkania spotkał ten sam los; z mieszkańców mało tylko przeżyło to nieszczęście. Przebiegłem te gruzy i znalazłem tylko trupów, wyjąwszy jednego miejsca, gdzie jeszcze troje osób żyjących z podtychże wyciągnęliśmy. Dom ubogich i koszary państwa oparły się lepiéj burzy jak nasz kościół; dla tego też uratowali się wszyscy którzy się tam schronili, około tysiąca osób; ale trzy tysiące trupów leżących wpośród gościńców, placów i gruzów świadczyły o losie reszty ludności.

„Ci co przeżyli to nieszczęście, niebyli jeszcze u kresu swych cierpień; morska woda zepsuła wszystko, wszystko zniszczyła; nie pozostało nam ani wody do picia, ani żywności. Deszcz, który spadł prawie zaraz potem, zapobiegł potrzebie pierwszéj; ale przez dni kilka nie mielibyśmy jak tylko słony i przez wodę morską zepsuty ryż za pożywienie, gdyby nie został pewny zapas prawie nieuszkodzony odkryty pod sklepieniami jednego z magazynów.

„Nie mówiąc o ogóle ofiar, których liczba w okręgu znaczniejszą jeszcze była, powiem tu nawiasowo, że z pomiędzy małéj liczby chrześcian w Mazulipatam straciliśmy sto dziewięć osób. Mnogość trupów kazała się obawiać zaraźliwéj choroby, dla tego zabrano się zaraz w pierwszych dniach gorliwie do pochowania lub spalenia umarłych. Rząd nadesłał dwa oddziały Sipahów, by nam dopomódz. Przez trzy dni zajmowano się ciągle od wczesnego rana do wieczora późnego tą smutną pracą. Ksiądz O'Brein i ja staraliśmy się ile można bydź pomocnymi, ale nie miałem nawet książki, by odczytać modlitwy nad grobem. Potem udałem się parowym statkiem do Madras po zakupienie chleba i rzeczy najpotrzebniejszych, podczas gdy towarzysz mój nieprzestawał pracować z całą swą gorliwością w Mazulipatam.

„Są to bardzo smutne wiadomości które donoszę. Missya straciła wszystko; pokłada jedynie nadzieję w miłosierdziu chrześcian. Jednakowoż chwała niech będzie Bogu że nas utrzymał przy życiu, abyśmy jeszcze daléj mogli głosić Ewanielią.

„Kończąc list ten, polecam się modłom Waszéj Przewielebności i wszystkich wiernych. Skoro wrócę do Mazulipatam, napiszę do Waszéj Przewielebności obszerniéj.

Antoni Tagliabue
Missyonarz Apostolski

Annalen der Verbreitung des Glaubens. März 1865 Nr. 184. *Tłómaczył Paweł Serwatowski.*

Wiadomości bieżące.

Zmarły na dniu 14 Maja r. b. w Rzymie Kardynał biskup Hieronim d'Andrea urodził się w Neapolu dnia 12 Kwietnia 1812 r. Kardynałem kreowany 1850 a biskupem Sabińskim został 1860 roku.

Odpusty w Krakowie.

Dnia 31 Maja w uroczystość zesłania Ducha Przenajświętszego odprawia się nabożeństwo czterdziestogodzinne w kościele katedralnym na zamku, w kościołach zaś: XX. Dominikanów, Augustyjanów u ś. Katarzyny, ś. Tomasza i Kamedułów na Bielanach odpust jednodniowy.

W kościele PP. Wizytek przez cały miesiąc czerwiec i przez trzy pierwsze dni lipca odprawia się z rana o godzinie dziewiątéj, a po południu o godzinie szóstéj nabożeństwo do najsłodszego serca Pana Jezusa.

Dnia 3 Czerwca ś. Erazma biskupa męczennika, odpust jednodniowy w kościele XX. Kapucynów obchodzi się w następną niedzielę.

Dołącza się „Nauka parafialna," dla prenumerujących.

Redaktor Odpowiedzialny Ksiądz Waleryan Serwatowski.—Nakładem i Drukiem Fr. Ksaw. Pobudkiewicza.